

Zbrodnie mafii

Kulisy najbardziej krwawych mafijnych
morderstw

Antoni Kurek

Spis treści

Sto metrów autostrady	6
Pool antymafijny	6
Zeznania Tommasa Buscetty i anatomia Cosa Nostry.....	9
Maxiproces: 475 oskarżonych, klatki na sali sądowej.....	13
Styczeń 1992	16
23 maja, godzina 17:56	18
Pięćdziesiąt siedem dni - Borsellino wie, że jest następny	21
Via D'Amelio i zaginiony czerwony notatnik	23
Prefekt na sto dni.....	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Generał, który złamał Czerwone Brygady.....	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Nominacja bez uprawnień	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Ostatni wywiad.....	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
3 września 1982, via Isidoro Carini	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Emanuela Setti Carraro i Domenico Russo	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Kartka w via Carini.....	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Ustawa Rognoniego–La Torrego, czyli prawo napisane krwią	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Rzeź w rodzinie	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Palermo lat 70.: heroina, beton i nowe pieniądze.....	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Corleone kontra Palermo - dwa modele mafii	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
23 kwietnia 1981.....	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.

Metoda Riiny: najpierw sojusz, potem strzał.. **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Jak zemsta stworzyła pierwszego skruszonego.....**Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Dziecko, które miało milczeć **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Santino Di Matteo zaczyna mówić o Capaci..... **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

23 listopada 1993 - porywacze w policyjnych mundurach**Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Zdjęcia z gazetą, listy, groźby wysyłane ojcu.. **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

26 miesięcy w kajdanach, w piwnicach i szopach.....**Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Ojciec nie wycofuje zeznań..... **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

11 stycznia 1996: rozkaz Giovanniego Bruski **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Proces i pytanie, na które Włochy nie znalazły odpowiedzi**Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Sześć strzałów w Duisburgu **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

San Luca: dwa tysiące mieszkańców, dwa nazwiska**Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Karnawał 1991 **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Boże Narodzenie 2006: śmierć Marii Strangio**Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Kalabryjczycy w Nadrenii - pizzerie, restauracje, kokaina**Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

15 sierpnia 2007, pizzeria Da Bruno, 2:20 w nocy**Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Obrazek Archanioła Michała w kieszeni osiemnastolatka**Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Niemcy odkrywają, że mafia nie jest problemem Włoch**Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Wojna o Scampię **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Le Vele - architektoniczna utopia jako twierdza narkotykowa..... **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Paolo Di Lauro i przemysłowy model handlu narkotykami**Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Bunt secesjonistów: kiedy menedżerowie chcą własnego biznesu **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Jesień 2004 - trup dziennie **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Gelsomina Verde..... **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Dzieci na czatach - „muschilli”, czyli muszki ... **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Aresztowania, „Gomorra” i mit, którego nikt nie chciał**Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Lot 203..... **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Kolumbia 1989: państwo w stanie wojny z kartelem**Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Cel: kandydat na prezydenta, który nie wszedł do samolotu ...**Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

27 listopada, pięć minut po starcie z Bogoty... **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

107 osób na pokładzie, trzy na ziemi..... **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Dwóch Amerykanów - jak zamach ściągnął do Kolumbii FBI..**Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

„La Quica” przed sądem w Nowym Jorku **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Zbrodnia bez motywu proporcjonalnego do skutku**Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Kandydat..... **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Escobar wchodzi do Kongresu i zostaje z niego wyrzucony**Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

1984: minister Lara Bonilla i wojna o ekstradycję.....**Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Guillermo Cano - redaktor, który nie przestał pisać.....**Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Luis Carlos Galán **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

18 sierpnia 1989, Soacha, estrada, dwadzieścia sekund.....**Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Los Extraditables **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Rok 1990: trzech kandydatów zabitych w osiem miesięcy**Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Od La Catedral do dachu w Medellín..... **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Siedemdziesiąt dwa krzyże **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Szlak: Ameryka Środkowa, Tamaulipas, granica.....**Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Zetas odkrywają, że migrant jest towarem..... **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Sierpień 2010 - ranczo w San Fernando **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Jeden ocalały, który dotarł do posterunku marynarki.....**Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Kwiecień 2011: autobusy zatrzymywane na szosie 101.....**Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Blisko dwieście ciał w dołach kilka kilometrów od miasta.....**Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Policja miejska jako część organizacji..... **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Rodziny bez ciał, ciała bez nazwisk **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Miasteczko, którego nie ma..... **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Allende, Coahuila: spokojne miasto przy granicy **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Informator DEA i przeciek, którego nikt nie miał zobaczyć **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Lista nazwisk trafia do Miguela Treviño..... **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Marzec 2011 - buldożery, ciężarówki, ogień... **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Rancho Los Garza: jak zaciera się dowody..... **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Dwadzieścia osiem ofiar czy trzysta - spór o liczbę **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Milczenie władz stanowych i śledztwo dziennikarzy..... **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Rachunek, którego Waszyngton nie chciał wystawić..... **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Sto metrów autostrady

Pool antymafijny

Włoska procedura karna przez dekady opierała się na jednym człowieku. Sędzia śledczy dostawał sprawę i prowadził ją od pierwszego zawiadomienia do aktu oskarżenia. Akta trzymał u siebie, w swoim gabinecie. Tam leżały dowody rzeczowe, protokoły przesłuchań i to, czego nie zapisywano nigdzie: nazwiska informatorów, robocze hipotezy, przeczucia.

Przy kradzieży czy bójce system działał. W starciu z Cosa Nostrą był samobójczy, bo sprowadzał się do prostej arytmetyki: całe śledztwo mieściło się w głowie jednej osoby, więc żeby zatrzymać śledztwo, wystarczyło zabić tę osobę. Po pogrzebie powoływano następcę, a następcę zaczynał od strony pierwszej - dziesiątki tysięcy kartek bez kontekstu, bez kontaktów, bez wiedzy, której poprzednik nigdy nie zdążył utrwalić. Sprawa stawiała na miesiące, czasem na lata. Zabójstwo sędziego było najtańszą linią obrony, jaką mafia miała do dyspozycji.

Rocco Chinnici, szef wydziału śledczego w palermitańskim Pałacu Sprawiedliwości, zrozumiał ten mechanizm wcześniej niż inni. Jego pomysł był banalnie prosty i dlatego rewolucyjny: skoro problemem jest to, że wiedza siedzi w jednej głowie, trzeba ją rozproszyc po kilku. Jeśli czterech sędziów wie dokładnie to samo, śmierć jednego niczego nie zatrzymuje. Ochroną nie jest opancerzony samochód, tylko powielenie.

Chinnici zaczął nieformalnie zbierać wokół siebie ludzi, którym ufał, i uczyć ich dzielenia się materiałem. Szło opornie. W konserwatywnym środowisku prawniczym każdy sędzia bronił swojego terytorium, a pokazywanie kolegom niedomkniętego dochodzenia uchodziło za sygnał słabości. Chinnici łamał także drugie tabu - wychodził z sądu do szkół i rozmawiał z uczniami o mafii, w czasach gdy oficjalnie mówiono, że mafii nie ma.

Diagnozę potwierdzono w najbardziej dosłowny sposób. 29 lipca 1983 roku o 8:05 rano na via Pipitone Federico w Palermo eksplodował zielony fiat 126 zaparkowany przed bramą numer 59. W samochodzie było około 75 kilogramów trotylu, odpalonego zdalnie z pobliskiej furgonetki. Wybuch zabił Chinniego, dwóch karabinierów z jego eskorty - Maria Trapassiego i Salvatorego Bartolottę - oraz Stefana Li Sacchiego, dozorcę kamienicy, który każdego ranka czekał, żeby uścisnąć sędziemu dłoń. Kierowca Giovanni Paparcuri przeżył. W asfalcie został krater. Nazajutrz gazety pisały, że Palermo wygląda jak Bejrut.

Mafia zabiła człowieka, który projektował system mający uczynić takie zabójstwa bezcelowymi. Dokładnie to przesądziło sprawę: po via Pipitone powrót do pracy w pojedynkę przestał być możliwy do obronienia.

Jesienią 1983 roku na wakaty, o który nikt się nie ubiegał, zgłosił się Antonino Caponnetto - sześćdziesięcioletni sędzia z Florencji, u progu emerytury, ojciec rodziny, który przyjechał do Palermo sam, do wynajętego pokoju w koszarach. Caponnetto zrobił z pomysłu Chinniego procedurę. Powstał pool: wspólne, strzeżone archiwum zamiast prywatnych sejfów; każdy nowy dokument, raport policyjny i wyciąg bankowy natychmiast dostępny dla wszystkich; codzienne popołudniowe narady przy zamkniętych drzwiach. Trzon stanowili Giovanni Falcone, Paolo Borsellino, Giuseppe Di Lello i Leonardo Guarnotta.

Do tego doszła rotacja. Sędziowie regularnie wymieniali się nadzorowanymi odcinkami śledztwa - ktoś przez kilka tygodni siedział wyłącznie w spółkach budowlanych, po czym oddawał teczkę koledze i przejmował jego. Rotacja męczyła i wymagała rezygnacji z indywidualnych ambicji, ale dawała dwie rzeczy naraz: każdy fragment przyszłego aktu oskarżenia przechodził przez cztery niezależne umysły, a każdy z czwórki mógł z dnia na dzień przejąć sprawę pozostałych. Cosa Nostra straciła motyw. Zamach nie opóźniał już śledztwa nawet o tydzień.

Zmieniła się też sama metoda. Falcone wyszedł z założenia, że przestępczość prowadzona na skalę przemysłową musi zostawiać ślad w bankach. Zamiast opierać się wyłącznie na obserwacji i podsłuchach, sięgnął po wyciągi z rachunków, kopie czeków i potwierdzenia przelewów zagranicznych. Papier miał przewagę nad świadkiem: nie bał się, nie zapominał, nie odwoływał zeznań po wizycie nieznanym. Pozwalał też sprawdzić to, czego nie dało się sprawdzić inaczej - kiedy w 1984 roku zaczął mówić Tommaso Buscetta, dokumentacja finansowa stała się sitem, na którym weryfikowano jego relacje.

Opór był ogromny, i to nie ze strony mafii. Dyrektorzy banków zasłaniali się tajemnicą bankową, sądy uważały śledzenie nad księgowością za stratę czasu w sprawach kryminalnych. Falcone przełamywał to nazwisko po nazwisku, rachunek po rachunku. Efekt był taki, jakiego nigdy wcześniej nie mieli: mapa. Fikcyjne spółki, firmy budowlane, zakłady usługowe, przez które przechodziły pieniądze z heroiny, układały się w schemat organizacyjny - z hierarchią i realnymi beneficjentami, dotąd ukrytymi za podstawionymi ludźmi.

Skuteczność metody potwierdziła współpraca z Amerykanami przy sprawie znanej jako Pizza Connection. Heroinę sprzedawano w pizzeriach na wschodnim wybrzeżu Stanów Zjednoczonych, a utarg wracał przez szwajcarskie konta na Sycylię. Śledczy po obu stronach Atlantyku przeszledzili tę drogę przelew po przelewie i po raz pierwszy udowodnili procesowo to, o czym wcześniej można było tylko mówić: że mają do czynienia z ponadnarodową firmą.

Ceną była utrata prywatnego życia. Członkowie poolu przestali poruszać się po mieście jak zwykli ludzie. Każde wyjście z domu oznaczało kolumnę opancerzonych samochodów i uzbrojoną eskortę, trasy do sądu wyznaczano co do przecznicy i zmieniano bez uprzedzenia, a zejście z zatwierdzonej trasy wymagało zgody przez radio. Spacer, kino, zakupy w sklepie na rogu - to wszystko odpadło. Zostało kursowanie między kuloodpornym autem, biurem i pilnowanym domem.

Latem 1985 roku, po zabójstwach komisarzy Giuseppe Montany i Ninniego Cassary, wywiad przechwycił informację o planowanym

zamachu na sędziów i ich rodziny. Decyzja zapadła w kilka godzin: Falcone i Borsellino zostali wraz z żonami i dziećmi przewiezieni na Asinarę, sardyńską wyspę z więzieniem o zaostrożnym rygorze. Zamieszkali w domku dla gości w Cala d'Oliva, kilkaset metrów od zakładu karnego Fornelli, pilnowani przez strażników więziennych i policyjną motorówkę. Spędzili tam około miesiąca, pisząc uzasadnienie do aktu oskarżenia. Najbezpieczniejszym miejscem dla dwóch sędziów Republiki okazało się więzienie.

Efektem był dokument „Abbate Giovanni + 706” - blisko osiem tysięcy stron, podpisanych przez Caponnetta, zamykających śledztwo 9 listopada 1985 roku. Spośród 707 podejrzanych 476 trafiło przed sąd. 10 lutego 1986 roku w bunkrze przy więzieniu Ucciardone ruszył maxiproces. Po powrocie z Asinarry administracja więzienna przysłała obu sędziom rachunek za pobyt na wyspie. Borsellino zachował pokwitowania.

Ochrona objęła również rodziny, których nikt o zdanie nie pytał. Żony i dzieci musiały przywyknąć do obcych ludzi z bronią długą w przedpokoju i do rytmu dnia ustalanego przez protokół bezpieczeństwa. Dzieci woziły do szkoły konwoje. Domy stały się obiektami chronionymi, do których nie przychodziło się bez zapowiedzi. Nie wszyscy to wytrzymywali - najstarsza córka Borsellina rozchorowała się na Asinarze na tyle poważnie, że ojciec wymusił na przełożonych odwiezienie jej do Palermo.

System zbudowany po śmierci Chinniego zrobił dokładnie to, do czego został stworzony: ochronił śledztwo. Ludzi ochronić nie zdołał.

Zeznania Tommasa Buscetty i anatomia Cosa Nostry

Tommaso Buscetta spędził lata siedemdziesiąte i początek osiemdziesiątych w Brazylii. Miał tam interesy narkotykowe, nową żonę, nową twarz po operacji plastycznej i wyrok dożywocia wydany zaocznie w Italii, do której Brazylia nie kwapiła się nikogo odsyłać. 23 października 1983 roku czterdziestu policjantów otoczyło jego dom w

São Paulo. Włochy i Stany Zjednoczone wystąpiły o ekstradycję; brazylijski sąd najwyższy zgodził się wydać go Rzymowi 3 lipca 1984 roku.

W tym samym czasie w Palermo trwała druga wojna mafijna, a Buscetta stał po stronie przegranej - Bontatego i Inzerilla. Korleoneńczycy Totò Riiny nie mogli dosięgnąć jego samego, więc zabijali wokół niego. Między 1982 a 1984 rokiem zginęli obaj jego synowie z pierwszego małżeństwa, brat, szwagier, zięć i czterej bratankowie. Ciał synów nigdy nie znaleziono - to lupara bianca, zniknięcie bez zwłok i bez grobu, komunikat czytelny dla każdego, kto ukrywał się poza Sycylią. To nie była zemsta za konkretne pieniądze. To było wycinanie zaplecza, żeby nie miał komu zlecić odwetu.

Do brazylijskiego więzienia przyjechali Giovanni Falcone i Vincenzo Geraci. Buscetta nie powiedział nic konkretnego, ale przy pożegnaniu zasugerował, że jeszcze się zobaczą. Kiedy zapadła decyzja o ekstradycji i wsadzano go do furgonetki na lotnisko, połknął strychninę, którą trzymał pod paznokciami. Dawka okazała się za mała. Odratowano go, wypłukano żołądek i wsadzono do samolotu; do Włoch przyleciał w eskorcie Gianniego De Gennaro, wykończony i bez świata, do którego mógłby wrócić.

Pierwsze przesłuchanie odbyło się 16 lipca 1984 roku w rzymskiej siedzibie Criminalpolu. Trwały potem tygodniami, niemal codziennie: dwaj mężczyźni naprzeciw siebie przy biurku, magnetofon, protokół, setki stron, każde zdanie odczytywane na głos i podpisywane. Falcone pozwalał mu opowiadać we własnym rytmie, ale dopytywał o daty, adresy, nazwiska i godziny. Nie powstawało jedno zeznanie, tylko kalendarium trzydziestu lat.

Buscetta postawił warunki. Uprzedził Falconego, że po tej rozmowie obaj staną się chodzącymi trupami. Zastrzegł też, że nie powie ani słowa o powiązaniach mafii z polityką - nie dlatego, że nic nie wiedział, ale dlatego, że jego zdaniem państwo włoskie nie było jeszcze gotowe tego udźwignąć, a próba ruszenia najwyższych szczebli władzy pogrzebałaby całe śledztwo. Granicę wyznaczył chłodno i sam: tylko zbrojne ramię

organizacji, tylko fakty do udowodnienia w sądzie. O politykach zaczął mówić dopiero w latach dziewięćdziesiątych, po śmierci Falconego.

Falcone przyjął zasadę, że nie wierzy mu na słowo. Każde nazwisko, adres i rachunek szły natychmiast do weryfikacji. Kiedy Buscetta wspominał o koncie w szwajcarskim kantonie, ruszała procedura pomocy prawnej po wyciągi. Kiedy mówił o spotkaniu w wiejskiej posiadłości, sprawdzano księgi wieczyste, meldunki i mandaty drogowe, żeby ustalić, kto naprawdę był tam tego dnia. Zeznania traktowano jak drogowskaz, nie jak dowód. Akt oskarżenia miał stać na papierze bankowym - protokoły dawały tylko klucz, dzięki któremu te dokumenty układały się w całość.

Z tych rozmów wyłonił się obraz, którego włoskie sądy dotąd nie miały. Podstawową komórką była rodzina - jednostka przypisana do konkretnej dzielnicy albo gminy, sprawująca tam monopol; żadna inna grupa nie mogła działać na jej terenie bez zgody. Żołnierzami dowodzili capodecina, dziesiętnicy. Na czele rodziny stał rappresentante, wybierany w wewnętrznym głosowaniu.

Wyżej działały mandamenti - okręgi łączące zwykle po trzy sąsiadujące rodziny, każdy z jednym delegatem. Delegaci tworzyli Komisję, zwaną też Kopułą: zarząd prowincji, który rozstrzygał spory, planował inwestycje i wyznaczał kierunki. Uchwały zapadały kolegialnie i były ostateczne. To była korporacja z regulaminem, kadencjami i sądem najwyższym, a nie luźna zbieranina dzielnicowych bandytów, o jakiej mówiono w Rzymie.

Najważniejsza okazała się jedna reguła. Zabójstwo sędziego, prokuratora, oficera policji czy polityka nigdy nie mogło być decyzją pojedynczego szefa rodziny - wymagało zgody całej Komisji. Prokuratura wyciągnęła z tego wniosek, który przeszedł do historii jako teoremat Buscetty: skoro rozkaz zapadał kolegialnie, odpowiadają wszyscy członkowie Komisji, także ci, którzy nigdy nie dotknęli broni. Po raz pierwszy dało się postawić przed sądem szczyt organizacji za morderstwa popełnione przez ludzi, których szefowie nie znali z nazwiska.

Buscetta opisał też inicjację. Wprowadzający nakłuwał kandydatowi palec, krwią plamiono papierowy obrazek świętego, obrazek podpalano i podawano rekrutowi do rąk. Płonąc, składał przysięgę milczenia. Z Cosa Nostry nie można było wystąpić - wchodziło się na całe życie, a wyjście istniało tylko jedno.

Oparcie aktu oskarżenia na słowach jednego człowieka wywołało burzę. Obrońcy atakowali samą instytucję świadka koronnego: państwo dogaduje się z wielokrotnym mordercą, kupuje sobie zeznania obietnicą bezkarności i pozwala mu rozliczyć się z przeciwnikami z przegranej wojny cudzymi rękami. Każde zdanie protokołu przeglądały dziesiątki prawników w poszukiwaniu luki w chronologii.

Wtedy też przyjęło się słowo pentito - skruszony. Termin był kompletnie chybiony, a sam Buscetta nigdy się z nim nie pogodził. Ludzie, którzy zaczęli mówić, nie żałowali niczego. Byli przegranymi wewnętrznej wojny i liczyli po prostu, że jedynym sposobem, by przeżyć i jednocześnie zaszkodzić zwycięzcom, jest gabinet sędziego śledczego. Kodeks milczenia przestał ich chronić, więc przestali go przestrzegać.

Sceptycyzm zaczął topnieć, gdy odezwali się następni - przede wszystkim Salvatore Contorno, żołnierz z Ciaculli, który przeżył zamach i zeznawał od października 1984 roku. Każdego trzymano osobno, w utajnionych miejscach, bez kontaktu ze światem i między sobą. Mimo to opisywali ten sam schemat: te same mandamenti, tę samą procedurę głosowania w Komisji, te same składy rodzin, ten sam obrazek palony w dłoniach. Ludzie z różnych dzielnic i różnych dekad podawali identyczne szczegóły rytuału, o którym nikt wcześniej nie pisał. Teza o spisku prokuratorów i kupionych świadków przestała się bronić.

29 września 1984 roku, w noc świętego Michała, policja zapukała do 366 drzwi naraz.

Maxiproces: 475 oskarżonych, klatki na sali sądowej

Żaden sąd w Palermo - i prawdopodobnie żaden na świecie - nie mieścił procesu, w którym na ławie ma zasiąść kilkuset ludzi naraz. Minister sprawiedliwości Mino Martinazzoli wysłał na Sycylię urzędniczkę Lilianę Ferraro, żeby skoordynowała budowę sali od zera. Postawiono ją przy więzieniu Ucciardone, i to była decyzja czysto praktyczna: podziemny korytarz łączył celę z salą rozpraw, więc odpadał codzienny konwój kilkuset aresztantów przez wąskie ulice starego miasta - czyli jedyny moment, w którym dałoby się kogokolwiek odbić.

Sto dwudziestu robotników pracowało od szóstej rano do dziesiątej wieczór, także w niedziele. Po sześciu miesiącach stał ośmiokątny żelbetowy gmach za 36 miliardów lirów, ze stropem obliczonym na atak rakietowy, kuloodpornymi szybami, własnym zasilaniem i skomputeryzowanym archiwum akt - bez którego proces tej wielkości byłby fizycznie niewykonalny. Wnętrze pomalowano na zielono. Dziennikarze nazwali to zielonym statkiem kosmicznym.

Wzdłuż ścian ustawiono trzydzieści stalowych klatek, mniej więcej po dwudziestu ludzi w każdej. Naprzeciwko zasiadał trybunał, nad klatkami wisiały trzy trybuny po sto pięćdziesiąt miejsc - środkowa dla prasy, boczne dla publiczności. Nawet bufety rozdzielono, żeby publiczność nie miała żadnego kontaktu z resztą sali.

Proces ruszył 10 lutego 1986 roku o 9:45. Oskarżonych było 475. Przewodniczył Alfonso Giordano, sędzią sprawozdawcą był Pietro Grasso, oskarżali Giuseppe Ayala i Domenico Signorino. Znalezienie sędziów gotowych to poprowadzić okazało się zresztą trudniejsze niż postawienie bunkra. W klatkach siedział Luciano Liggio w niebieskim dresie i Pippo Calò w palcie zarzuconym na ramiona. Michele Greco, szef Komisji, był jeszcze na wolności - wpadł 20 lutego, dziesięć dni po otwarciu rozprawy.

Największe zagrożenie dla procesu nie przyszło z klatek, tylko od stołu obrońców. Kilkuset adwokatów zażądało odczytania w całości

wszystkich akt sprawy. Formalnie mieli prawo. Praktycznie oznaczało to około dwóch lat głośnego czytania i upływ terminów aresztowania, czyli wyjście większości oskarżonych na wolność, zanim ktokolwiek wyda wyrok. Parlament uchwalił w trybie pilnym ustawę Mancino-Violante, żeby proces nie umarł na procedurze.

Reszta oporu była teatrem, ale codziennym i skutecznym. Oskarżeni zgłaszali duszności, bóle w klatce piersiowej, osuwali się na podłogę; każde omdlenie oznaczało lekarza, przerwę i stracone godziny. Walili butami w pręty i wykrzykiwali obelgi. Vincenzo Sinagra połknął gwoździe i przywieziono go w kaftanie bezpieczeństwa. Salvatore Ercolano zszył sobie usta zszywaczem biurowym i tłumaczył potem, że jedyną obroną, jaką ma, są jego usta, a skoro nikt im nie wierzy, to je zamknął; zaraz potem wetknął sobie papierosa w nozdrze. Zabrano go do ambulatorium i rozpięto zszywki.

Świadkowie bali się patrzeć oskarżonym w oczy. Zamontowano dla nich przyciemniane boksy i poprowadzono osobne, utajnione korytarze, żeby nie natknęli się w drzwiach na rodzinę podsądnego albo jego adwokata.

Michele Greco grał inaczej niż reszta. Zwany Papieżem, siedział w klatce nienagannie ubrany, spokojny, odzywał się rzadko i tonem patriarchy, jakby to on udzielał sądowi audiencji; na koniec życzył sędziom pokoju i spokojnego sumienia. Ten spokój pękł raz - kiedy nazwał zeznającego Salvatorego Contorna rogaczem. Contorno zresztą mówił palermitańskim dialektem tak gęstym, że sąd musiał powołać biegłego tłumacza.

Najgłośniejszym momentem była konfrontacja Buscetty z Pippem Calò, jego dawnym wspólnikiem, kasjerem Cosa Nostry. Dwaj mężczyźni wypominali sobie konkretne spotkania, daty i ustalenia sprzed dwudziestu lat, każdy próbując przyłapać drugiego na kłamstwie. Wojna, która wcześniej toczyła się na ulicach Palermo strzałami w kark, przeniosła się do sali sądowej i była teraz rozgrywana pamięcią do szczegółu.

7 października 1986 roku zamordowano jedenastoletniego Claudia Domino. Nazajutrz w bunkrze Giovanni Bontate odczytał oświadczenie potępiające tę zbrodnię - w imieniu, jak powiedział, wszystkich oskarżonych. Klatki przemówiły jednym głosem, jakby były ciałem zbiorowym, i mimowolnie potwierdziły to, czego dowodziła prokuratura.

11 listopada 1987 roku, po 349 rozprawach, 1314 przesłuchaniach i 635 mowach obrończych, ośmioosobowy skład - dwóch sędziów zawodowych i sześcioro ławników - udał się na naradę. Oskarżeni odprowadzili ich brawami; byli spokojni, bo inne wielkie procesy mafijne kończyły się właśnie wtedy masowymi uniewinnieniami. Narada trwała 35 dni w całkowitej izolacji od świata. To najdłuższa narada w historii włoskiego sądownictwa.

16 grudnia 1987 roku Giordano wyszedł na salę z brodą zapuszczoną przez pięć tygodni odosobnienia i przez półtorej godziny czytał sentencję. Skazanych 346, uniewinnionych 114. Dziewiętnaście dożywoc - dla całej Kopuły, w tym dla ukrywających się Riiny i Provenzana, dla Michelego Greca i Calò. Łącznie 2665 lat więzienia i 11,5 miliarda lirów grzywien. Te 114 uniewinnień było równie ważne jak wyroki: pokazywały, że sąd rozliczał każdego osobno, a nie skazywał hurtem.

Najdonioślejsze zdanie nie dotyczyło jednak żadnego z oskarżonych z osobna. Sąd uznał w uzasadnieniu, że Cosa Nostra istnieje - jako jedna organizacja z jednolitym kierownictwem, a nie zbiór niezależnych band. Skoro rozkazy zapadały na górze, odpowiadali także ci z góry. Po dekadach traktowania każdego morderstwa jako osobnego incydentu włoski wymiar sprawiedliwości dostał narzędzie, którego nigdy wcześniej nie miał.

Tego samego wieczoru, gdy odczytano wyrok, jeden z podsądnych, Antonino Ciulla, jechał świętować do rodziny. Zastrzelono go siedmioma pociskami. W bunkrze państwo właśnie wygrało. Na ulicy nie zmieniło się nic.

Styczeń 1992

Cosa Nostra od dziesięcioleci traktowała wyrok pierwszej instancji jako formalność do odwrócenia. Nie inwestowała w adwokatów, którzy podważaliby dowody - inwestowała w specjalistów od procedury, potrafiących znaleźć w kilkudziesięciu tomach akt jeden brakujący podpis. Rachunki szły w miliardy lirów rocznie i były traktowane jak stały podatek operacyjny. W zamian bossowie mieli spokój: cokolwiek wydarzy się w Palermo, rozstrzygnie się w Rzymie.

Powód tego spokoju nazywał się Corrado Carnevale i przewodniczył pierwszej izbie karnej Sądu Kasacyjnego. Mówiono na niego ammazzasentenze - zabójca wyroków. Uchylał orzeczenia z powodu nieczytelnej pieczętki, brakującego podpisu na protokole, przekroczonego o dzień terminu, złego formularza. W tej arytmetyce dowody nie miały znaczenia; liczyło się, czy ktoś w kancelarii się pomylił. Skruszony Gaspare Mutolo zeznał później, że w więzieniach w oczekiwaniu na maxiproces panował spokój, bo istniały gwarancje, że wszystko skończy się niczym.

Kalkulacja obrony była logiczna. W procesie z 475 oskarżonymi, setkami tysięcy stron i dziesiątkami urzędników pracujących pod presją musiał gdzieś powstać błąd techniczny. Wystarczył jeden.

Na razie kalkulacja się sprawdzała. 10 grudnia 1990 roku sąd apelacyjny pod przewodnictwem Vincenza Palmegiana rozmontował znaczną część wyroku pierwszej instancji: dożywocia spadły z dziewiętnastu do dwunastu, kary z 2665 do 1576 lat, doszło 86 nowych uniewinnień. Sąd drugiej instancji uznał teoremat Buscetty za znacznie słabszy, niż widział go Giordano. Została kasacja - i wszyscy w Palermo wiedzieli, do której izby sprawa trafi.

Falcone w tym czasie już nie orzekał w Palermo. W marcu 1991 roku, zmęczony wojną podjazdową we własnym środowisku, przeniósł się do Rzymu na stanowisko dyrektora do spraw karnych w Ministerstwie Sprawiedliwości, u ministra Claudia Martellego. Wielu uznało to za

dezercję albo karierowiczostwo. W praktyce dostał narzędzia, których sędzia śledczy nie ma: pracował nad powołaniem DIA i krajowej prokuratury antymafijnej, a jednocześnie zaczął systematycznie przeglądać orzeczenia Carnevalego i zestawiać je ze sobą. Nie była to polemika prawnicza, tylko dokumentacja pewnego wzoru.

Rozwiązanie przyszło z wewnątrz sądu. Pierwszy prezes Kasacji, Antonio Brancaccio, wprowadził zasadę rotacji przy przydzielaniu spraw między izby - formalnie po to, by uciąć spory o stronnictwo. Skutek był jeden: maxiproces nie trafił do Carnevalego. Przewodnictwo składu objął Arnaldo Valente, sędzia znany z tego, że czyta akta merytorycznie, a nie w poszukiwaniu uchybień kancelaryjnych.

Dla Cosa Nostry ta jedna decyzja administracyjna znaczyła więcej niż cały proces. Giovanni Brusca zeznał później wprost: gdyby Lima załatwił dobry wynik, byłby żył.

30 stycznia 1992 roku skład Valentego ogłosił wyrok. Wszystkie skazania utrzymano w mocy, a większość uniewinnień orzeczonych w apelacji - między innymi w sprawach zabójstw Borisa Giuliana, generała dalla Chiesy i lekarza Paola Giaccone - uchylono i przekazano do ponownego rozpoznania. Kasacja uznała teoremat Buscetty za mocniejszy, niż zrobił to sąd apelacyjny. W ponownym procesie, prowadzonym w latach 1993–1995, wszyscy ci oskarżeni dostali dożywocie.

Po raz pierwszy w historii szefowie Cosa Nostry mieli prawomocne dożywocie i żadnej ścieżki odwoławczej. Nie chodziło już o areszt, z którego wychodzi się po kilku miesiącach dla braku dowodów. Chodziło o koniec - dla Riiny, Provenzana, Michele Greca, Calò. Mit o proceduralnej nietykalności szczytu organizacji rozpadł się na oczach szeregowych żołnierzy.

Komisja zebrała się w wiejskich posiadłościach pod ochroną i wyciągnęła wnioski. Układ, w którym mafia dostarczała głosy, a polityka dostarczała bezpieczeństwo w rzymskich instancjach, przestał działać - więc postanowiono go zlikwidować razem z ludźmi, którzy go firmowali.

Powstała lista. Byli na niej sędziowie, ale przede wszystkim politycy: ci, którzy przez lata brali poparcie i pieniądze, obiecując ochronę, i którzy w decydującym momencie okazali się beзуżyteczni. To nie była zemsta ideologiczna. To było rozliczenie z kontrahentem, który nie wywiązał się z umowy.

12 marca 1992 roku Salvo Lima jechał samochodem przez Mondello pod Palermo. Eurodeputowany, wieloletni człowiek Giulia Andreottiego na Sycylii, główny łącznik między wyspą a Rzymem, przygotowywał właśnie kampanię wyborczą. Zablokowali go zamachowcy na motocyklu. Wysiadł i próbował uciekać ulicą na piechotę; dogonili go i zastrzelili.

Cosa Nostra nigdy wcześniej nie zabiła polityka tego szczebla. Sygnał zrozumiano w całych Włoszech: stary układ nie został zerwany po cichu, tylko publicznie unieważniony wyrokiem wykonanym na ulicy. Od orzeczenia kasacji do Capaci zostały 114 dni.

23 maja, godzina 17:56

Falcone pracował w Rzymie, ale weekendy spędzał w Palermo. Wracał samolotem na Punta Raisi, zwykle w piątek albo w sobotę, i za każdym razem jechał tą samą autostradą do miasta. To była jedyna stała w jego życiu, której nie dało się zmienić.

Ludzie Cosa Nostry obserwowali lotnisko tygodniami. Nie musieli znać rozkładu lotów - wystarczyło patrzeć na policję. Wzmocnione patrole i opancerzone samochody ustawione w strefie przy płycie oznaczały, że ktoś ważny ląduje. Zmierzano, ile minut zajmuje uformowanie kolumny i wyjazd z terenu lotniska, i zbudowano łańcuch obserwatorów wzdłuż trasy. Gioacchino La Barbera miał jechać za konwojem i meldować przez telefon.

Salvatore Biondino, Raffaele Ganci i Salvatore Cancemi objeżdżali odcinki A29 w poszukiwaniu miejsca. Wybrali prostą na wysokości zjazdu Capaci: kierowcy opancerzonych wozów trzymali tam stałą, wysoką prędkość, ruch konwoju był więc przewidywalny co do sekundy.

Nad drogą wznosiło się wzgórze z widokiem na kilka kilometrów asfaltu, a wokół nie było zabudowy ani przypadkowych patroli.

Problemem było umieszczenie ładunku tak, żeby cała energia poszła w górę, w podwozia, i żeby nic nie było widać z jezdni. Rozwiązanie znaleziono w starych planach drogi: pod obiema nitkami autostrady biegł wąski kanał odwadniający, do którego dorosły człowiek mieścił się tylko na leżąco. Pietro Rampulla, specjalista od materiałów wybuchowych z Mistretta, przygotował ładunek - około 500 kilogramów trotylu, T4 i saletry amonowej w plastikowych beczkach. Beczki wpychano w głąb kanału na deskorolkach, po ciemku, leżąc płasko na plecach w błocie. Robili to nocami Brusca, Bagarella, Antonino Gioè, Santino Di Matteo i La Barbera. Od zapalników poprowadzono przewody na powierzchnię, w stronę wzgórza.

Trzeba było jeszcze rozwiązać problem opóźnienia. Między naciśnięciem pilota a detonacją mijają milisekundy, a samochód jadący 120 kilometrów na godzinę pokonuje w tym czasie kilkadziesiąt metrów. Brusca ćwiczył całymi dniami, puszczając po autostradzie auto wspólnika i naciskając przycisk na pusto. Jako punkt odniesienia ustawili na poboczu porzuconą lodówkę i domalowali czerwone znaki na barierce.

23 maja 1992 roku konwój tworzyły trzy opancerzone fiaty croma. W pierwszym, brązowym, jechali Vito Schifani za kierownicą, Antonio Montinaro obok i Rocco Dicillo z tyłu. W drugim, białym, siedziała Francesca Morvillo, sędzia i żona Falconego - a za kierownicą, wbrew wszelkim procedurom, sam Falcone. Prowadził sam, bo lubił prowadzić; jego kierowca Giuseppe Costanza siedział z tyłu. Trzeci wóz z Paolem Capuzzą, Angelem Corbo i Gasparem Cervellem zamykał kolumnę. Jechali lewym pasem, z dużą prędkością, w spokojnym sobotnim ruchu.

Na wzgórzu Brusca patrzył na lodówkę. Kiedy biała croma zrównała się ze znakiem, nacisnął przycisk.

O 17:56 sejsmografy obserwatorium na Monte Cammarata zarejestrowały falę, którą przez chwilę wzięto za trzęsienie ziemi. Kanał

pod jezdnią rozerwało, wyrzucając w górę tysiące ton ziemi i asfaltu. Przed pędzącym konwojem wyrosła ściana. Pierwszy samochód wjechał prosto w epicentrum, został oderwany od ziemi i wyrzucony kilkadziesiąt metrów w gaje oliwne. Schifani, Montinaro i Dicillo zginęli natychmiast; nie mieli ułamka sekundy na jakąkolwiek reakcję.

Biała croma uderzyła w krawędź krateru. Przód wozu zgniótł się całkowicie. Falcone i Morvillo żyli jeszcze, gdy ich wyciągano. Falcone trafił na izbę przyjęć szpitala Civico w Palermo około dziewiętnastej i zmarł tam wkrótce potem. Francescę Morvillo przewieziono najpierw do szpitala Cervello, potem na neurochirurgię Civico; zmarła około jedenastej wieczorem, nie odzyskawszy przytomności. Giuseppe Costanza, siedzący z tyłu, przeżył.

Trzeci wóz zdążył wyhamować przed wyrwą. Poturbowani odłamkami i spadającymi kamieniami agenci wyszli z auta, zajęli pozycje i wyciągnęli broń - czekali na ostrzał komanda, bo tak wyglądały wszystkie dotychczasowe zamachy. Nikt nie strzelał. Na wzgórzu już nikogo nie było.

W Palermo przestano czekać. W oknach i na balkonach zaczęły pojawiać się białe prześcieradła - najzwyczajniejsze, zdejmowane z łóżek i wywieszane na sznurach. W ciągu kilku dni wisały na całych ulicach. Z tego gestu wyrósł komitet prześcieradeł, jeden z pierwszych masowych ruchów obywatelskich przeciw mafii na wyspie, w której milczenie było przez pokolenia jedyną formą bezpieczeństwa.

Pogrzeb odbył się 25 maja w bazylice San Domenico. Rosaria Costa, dwudziestodwuletnia wdowa po Vicie Schifanim, wyszła przed ołtarz i zamiast czytać przygotowany tekst zwróciła się bezpośrednio do zabójców męża. Powiedziała im, że mogą liczyć na przebaczenie, ale muszą uklęknąć - i że jeśli mają odwagę, niech zmieniają się teraz. Mówiła urywanym głosem, płacząc, a jej słowa szły przez głośniki na plac i przez transmisję na całe Włochy. Żaden komunikat rządowy nie zrobił tego, co zrobiło tamto zdanie.

Politykom z Rzymu nie pozwolono w tym uczestniczyć spokojnie. Przywitały ich gwizdy, krzyki i wyzwiska; ochrona musiała fizycznie odgradzać ministrów od tłumu. Ludzie obarczali winą nie tylko Cosa Nostrę, ale i państwo, które przez lata nie dało swoim ludziom ani środków, ani osłony.

Skutek był natychmiastowy. Parlament od tygodni nie potrafił wybrać prezydenta i tkwił w klinczu przy kolejnych głosowaniach. Tego samego dnia, w którym chowano Falconego, Morvillo i trzech agentów, wybrano Oscara Luigię Scalfara. Paraliż skończył się w kilkanaście godzin.

Paolo Borsellino miał przed sobą 57 dni.

Pięćdziesiąt siedem dni - Borsellino wie, że jest następny

23 maja 1992 roku Paolo Borsellino siedział u fryzjera w Palermo, kiedy zadzwonił telefon. Pojechał do domu powiedzieć rodzinie, a potem z córką Lucią do szpitala. Falcone już nie żył.

W ciągu kolejnych tygodni Borsellino przejął to, co zostało po koledze: dziesiątki tysięcy stron akt, raportów z obserwacji i nieprzepisanych transkrypcji podsłuchów. Prokuratura w Palermo przeszła na tryb całodobowy, bez urlopów i weekendów. O jedno jednak Borsellino poprosił i tego nie dostał: nie powierzono mu śledztwa w sprawie Capaci. Nieoficjalnie zwrócił się natomiast do pułkownika Maria Moriego, żeby wznowić porzucone dochodzenie Falconego w sprawie mafijnej kontroli nad zamówieniami publicznymi.

Najwięcej czasu pochłaniał mu Gaspare Mutolo, człowiek z bliskiego otoczenia Rosaria Riccobona, który po miesiącach wahania zaczął mówić. Przesłuchania odbywały się w utajnionych lokalach, ciągnęły godzinami i dotyczyły spraw, których żaden skruszony wcześniej nie tykał - styku Cosa Nostry z policją, służbami i prokuraturą.

1 lipca 1992 roku, w środku jednego z takich przesłuchań, kiedy Mutolo zaczął mówić o Brunie Contradzie, wiceszefie cywilnych służb

specjalnych, Borsellino został niespodziewanie wezwany do Rzymu, do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Przerwał protokół i pojechał. W Viminale spotkał - jak zeznał później Mutolo - właśnie Contradę oraz Domenica Signorina, jednego z prokuratorów maxiprocesu. Obu Mutolo przed chwilą oskarżał. Kiedy wrócił, palił dwa papierosy naraz.

Wszystko, co ustalał, zapisywał w czerwonym skórzanym notesie, który nosił przy sobie. Notował w nim nazwiska, godziny spotkań, terminy wyjazdów. Po zamachu w via D'Amelio agenda rossa zniknie z jego teczki i nigdy się nie odnajdzie.

25 czerwca przyszedł do biblioteki miejskiej w dawnym klasztorze jezuitów przy Casa Professa, na spotkanie, które już trwało. Sala była pełna, ludzie siedzieli na podłodze. Nie miał przygotowanego wystąpienia - mówił z głowy, zmęczonym głosem, przez pół godziny. Powiedział, że wie rzeczy, które mogą tłumaczyć, dlaczego Falcone zginął. To było jego ostatnie publiczne przemówienie.

Jeszcze w maju, kilka dni przed Capaci, nagrał długą rozmowę z francuskimi dziennikarzami Fabriziem Calvim i Jeanem-Pierre'em Moscardem. Rozłożył przed nimi mafię jak przedsiębiorstwo: żadnego kodeksu honorowego, żadnej starej tradycji - nowoczesna firma nastawiona na zysk, wchodząca w zamówienia publiczne i pranie pieniędzy przez luki w prawie. Zapis tej rozmowy przeleżał lata w archiwum.

Śmierć traktował jak wpisane w zawód ryzyko i mówił o tym spokojnie. Bał się czego innego. Żonie Agnese powiedział, że zabije go mafia, ale nie zrobi tego sama. To zdanie, powtórzone przez nią po latach przed komisją, jest gorzkim streszczeniem tych tygodni: nie chodziło o brak odwagi, tylko o świadomość, że część zagrożenia siedzi po tej samej stronie co on.

Matka Borsellina mieszkała przy via D'Amelio. Odwiedzał ją regularnie i regularnie widział to samo: ślepy zaułek zastawiony po obie strony zaparkowanymi samochodami, bez miejsca na przejazd kolumny i bez drogi ucieczki. Kolumna musiała się tam zatrzymać. Występował

pisemnie o zakaz parkowania na tym odcinku i o strefę wolną od aut - czyli o rzecz elementarną, stosowaną rutynowo przy ochronie osób zagrożonych.

Nic z tym nie zrobiono. Nie zmieniono organizacji ruchu, nie postawiono znaków, nie skierowano patrolu. Tłumaczono się brakiem przepisów pozwalających zamknąć ulicę dla ochrony jednego adresu. Państwo, które właśnie straciło Falconego, nie potrafiło opróżnić z samochodów pięćdziesięciu metrów jezdni przed domem jego matki.

W tych samych tygodniach do Palermo dotarły materiały wybuchowe. Borsellino o tym wiedział. Przyjacielowi, Pippowi Tricolem, powiedział wprost: przyjechał trotyl dla mnie.

17 lipca Mutolo zgodził się wreszcie wpisać do protokołu oskarżenia pod adresem Contrady i Signorina. Było już późno, umówili się na poniedziałek. Po tym przesłuchaniu Borsellino był w takim stanie, że - jak później opowiadała Agnese - zwymiotował. Poprosił ją, żeby pojechali nad morze do Villagrazii, sami, bez ochrony.

W sobotę 18 lipca pracował rano w prokuraturze, po południu odwiedził matkę w via D'Amelio. Wieczorem odpisał na list nauczycielki, która miała do niego pretensje; ta odpowiedź czyta się dziś jak testament. W nocy nie spał. Rano Agnese znalazła na nocnym stoliku popielniczkę pełną niedopałków.

Do poniedziałku nie dożył.

Via D'Amelio i zaginiony czerwony notatnik

Niedziela 19 lipca 1992 roku była w Palermo upalna i pusta. Paolo Borsellino przyjechał po południu na via Mariano D'Amelio, gdzie mieszkała jego matka. Prowadził sam, kolumna nie zatrzymywała się po drodze. Zaparkowali przed wejściem do klatki i podszedł do domofonu.

Ulica była ślepa i zastawiona samochodami z obu stron - dokładnie tak, jak od tygodni pisał w pismach, na które nikt nie odpowiedział. Wśród

zaparkowanych aut stał fiat 126, skradziony kilkanaście dni wcześniej i wypełniony blisko setką kilogramów materiału wybuchowego. Postawiono go w jedynym miejscu, w którym kolumna musiała się zatrzymać. Auto miało zdalny zapalnik, więc ktoś obserwował ulicę z bliska.

O 16:58 ładunek eksplodował. W wąskim korytarzu między blokami fala uderzeniowa nie miała gdzie się rozejść: zapaliły się kolejne samochody, z fasad zeszły tynki, wyleciały wszystkie szyby, pękły instalacje pod jezdnią. Ulica wypełniła się dymem i pyłem.

Zginęło pięcioro funkcjonariuszy eskorty. Agostino Catalano, najstarszy w grupie, wieloletni policjant. Walter Eddie Cosina, który zgłosił się do służby w Palermo z Triestu. Vincenzo Li Muli, dwudziestodwuletni, w eskorcie od kilku miesięcy. Claudio Traina. I Emanuela Loi, dwudziestoczteroletnia Sardyńska, pierwsza włoska policjantka, która zginęła na służbie - do eskort kobiet wcześniej nie kierowano. Przeżył jeden: Antonino Vullo, który w chwili wybuchu manewrował samochodem kilka metrów dalej.

Miejsca nie zabezpieczono. Zanim dojechali technicy kryminalistyki, po epicentrum chodzili mieszkańcy schodzący z pięter, przypadkowi przechodnie, strażacy, ratownicy i ludzie bez żadnych uprawnień. Nikt nie postawił kordonu wokół wraków.

Borsellino nosił przy sobie skórzaną teczkę, a w niej czerwony notes, w którym zapisywał wszystko. Rodzina zeznała, że rano notes leżał na biurku w domu w Villagrazia, a przed wyjazdem zniknął z blatu - czyli został zabrany do teczki.

Teczkę widać na nagraniach i zdjęciach z pierwszych minut po wybuchu. Ekspertyza policyjna ustaliła, że między 17:20 a 17:30 trzymał ją w ręku ówczesny kapitan karabinierów Giovanni Arcangioli, który wyniósł ją poza strefę odgrodzoną, w stronę wylotu ulicy. Potem teczka wróciła - odnaleziono ją w spalonym samochodzie sędziego, skąd zabrał ją policjant Francesco Maggi i zaniósł do gabinetu Arnalda La Barbera, szefa palermitańskiej policji kryminalnej. Pierwszy dokument opisujący

zawartość teczki, protokół otwarcia sporządzony przez prokuraturę w Caltanissette, powstał trzy i pół miesiąca później.

Zapytany po latach, dlaczego zabrał teczkę z miejsca zamachu, Arcangioli odpowiedział, że w policji i karabinierach zwyczajowo sprawdza się, czy rzecz jest do czegoś przydatna, a potem odkłada na miejsce. Prokurator, który go przesłuchiwał, odparł, że przez całą karierę nie spotkał się z niczym podobnym. Postępowanie przeciwko niemu umorzono.

Czerwonego notesu w teczce nie było. Nie odnaleziono go nigdy - mimo komisji, procesów i trzydziestu lat poszukiwań. Zniknęły z nim zapiski z ostatnich tygodni: nazwiska, godziny, ustalenia z Mutola, wnioski z tego, co Borsellino zrozumiał po Capaci.

Śledztwo poszło w zupełnie inną stronę. Oparto je na zeznaniach Vincenza Scarantina, drobnego przestępcy z dzielnicy Guadagna, znanego policji z handlu papierosami. Scarantino opowiedział szczegółową historię o kradzieży fiata, magazynowaniu materiałów i podstawieniu auta, obciążając konkretnych ludzi z sąsiedztwa. Wersje, które podawał, były wewnętrznie sprzeczne i wielokrotnie zmieniane, a on sam raz je odwoływał, raz do nich wracał. Zespół prowadzony przez La Barberę przyjmował je mimo to.

Skutek: siedmiu niewinnych ludzi dostało dożywocie za zamach, z którym nie mieli nic wspólnego. Gaetano Murana spędził w więzieniu osiemnaście lat, znaczną część w reżimie 41 bis. Prawda wyszła dopiero wtedy, gdy w czerwcu 2008 roku zaczął zeznawać Gaspere Spatuzza - człowiek, który naprawdę ukradł fiata 126 - i jego relacja rozbiła całą konstrukcję. 13 lipca 2017 roku sąd apelacyjny w Katanii uniewinnił w procesie rewizyjnym wszystkich skazanych. Sędziowie z procesu zwanego Borsellino quater nazwali tę sprawę najpoważniejszym manipulowaniem śledztwem w historii włoskiego wymiaru sprawiedliwości.

Prokuratorzy generalni, którzy wnosili o rewizję, zrobili wtedy rzecz bez precedensu: przeprosili na sali w imieniu państwa. Osobne postępowanie przeciwko policjantom z zespołu, którym zarzucono

instruowanie świadka i fałszowanie notatek, zakończyło się bez skazań, w części z powodu przedawnienia. La Barbera zmarł w 2002 roku.

Kilkanaście lat śledztwa poszło w błoto. Przez ten czas ślady wystygły, a pytanie, kto poza Cosa Nostrą wiedział o zamachu i dlaczego z miejsca wybuchu wyniesiono notes, pozostało bez odpowiedzi.

